

MOMENT PRZEKRACZANIA GRANICY

- Gdy przeglądałem zdjęcia zabitych chłopców, zerknąłem na datę ich urodzenia - była taka, jak moja - mówi Michał Larek*.

Wraz z Waldemarem Ciszakiem napisał powieść „Mężczyzna w białych butach”, inspirowaną postacią seryjnego mordercy Tadeusza Kwaśniaka.

ROZMOWA Z
WALDEMAREM CISZAKIEM
I MICHAŁEM LARKIEM

MAREK BOCHNIARZ: Wasza pierwsza wspólna książka „Martwe ciała” dotyczyła nekrofila Edmunda Kolanowskiego. „Mężczyzna w białych butach” to historia o gwałcieli i mordercy młodych chłopców. Czy nie boją się panowie utrzymania etykiety „fascynatów”?

WALDEMAR CISZAK: - To nie fascynacja. Chodzi o zjawisko kryminalne, potraktowane jako element procesu społecznego. Jeśli chcę coś powiedzieć, temat musi być interesujący i przyciągać. Dla Michała to było poznawanie, a dla mnie przypominanie sobie zagadnień związanych z kryminalną historią Poznania, w której zawodowo miałem kiedyś okazję uczestniczyć.

MICHAŁ LAREK: - To była jedna z najważniejszych spraw kryminalnych, która zahaczyła także o Poznań. Kusiło nas, żeby zmierzyć się z nią i przy okazji pokazać początek lat dziewięćdziesiątych z kryminalnego punktu widzenia.



Michał Larek i Waldemar Ciszak

Alie dlaczego seryjni mordercy?

M.L.: - Nie fascynuje nas zło. Interesuje nas to, że pewni ludzie - wydawaloby się, że do któregoś momentu normalni - przekraczają granice człowieczeństwa. „Mężczyzna w białych butach” jest tyleż opowieścią o posęgu za przestępcą, co próbą wyjaśnienia jego postępowania. To przesłuchanie w sprawie natury ludzkiej. „Martwe ciała” i „Mężczyzna...” są nienajbardziej typowe. Nie czuję, jakbym czytał literaturę sensacyjną o mordercach i ich zbrodniach. Wiele jednak dowiedziałem się o policjantach.

M.L.: - Parę tygodni temu zadzwonił do mnie emerytowany policjant, który przeczytał „Martwe ciała”. Powiedział, że książka bardzo mu się podoba, bo jako jedna z niewielu opowiada o pracy śledczych. Ci, którzy opowiadają historie kryminalne, zawsze skupiają się na pracy operacyjnej. Pokazują facetów, którzy biegają z giberami po mieście i strzelają się z przestępcami. Tymczasem my pokazaliśmy pracę policyjną z innej strony - procesowej. Nasi bohaterzy to ludzie przebojowi i energiczni, ale też in-

teligentni, czytani, elokwentni. Ścigają przestępców, korzystając z - jak powiedziałby Hercules Poirot - szarych komórek.

Co jest celem pisania takich książek?

M.L.: - Raportowanie o rzeczywistości - ale tej mrocznej, mniej znanej. Próba odpowiedzi na pytania, co się niebezpiecznemu ludziom przytrafia. I dlaczego. Gdy dwa lata temu mieliśmy spotkanie autorskie o „Martwych ciałach”, mecenas posłużył się frazą, która bardzo mi się spodobała: „dobra poznańska robota”. Chodziło mu o pracę oficerów. Otóż to, nasze książki to także forma podziękowania za rzetelną robotę.

W.C.: - Tak się złożyło, że napisaliśmy o dwóch najgłośniejszych zdarzeniach z Wielkopolski z okresu powojennego, które miały duży oddźwięk społeczny. Kolanowski i Kwaśniak byli najsłynniejszymi pensjonariuszami aresztu śledczego w Poznaniu.

Pisanie o mordercach, ba! zajmowanie się tropieniem ich, musi być sporym przeżyciem, nierzadko ciężkim.

M.L.: - Myśmy o to samo podejrzewali milicjantów i policjantów, którzy „robili” Kolanowskiego i Kwaśniaka. Oni jednak zupełnie nie rozumieli naszych pytań o to, jaki to miało na nich wpływ. Mówili, że wykonywali swoją pracę. W filmach i powieściach policjant, który zaczyna pracować nad czymś tak otchłanym i piekielnym, przeżywa transformację. Musi tak być, bo opowieści polegają na przemianie bohatera. W rzeczywistości nie zawsze tak jest. My również byliśmy skoncentrowani na tworzeniu historii. Chociaż raz po raz czuliśmy ukłucie w sercu.

Czujemy bezsilność, gdy próbujemy zrozumieć zwykłego palacza, który okazuje się nekrofilem, zabijającym ludzi i preparującym części ich ciała, by doznać seksualnej przyjemności. Książka o Kwaśniaku idzie jakby dalej - tym razem wczuwają się panowie w jego uczucia. Choćby poczucie frustracji,

gdy ucieka mu chłopiec i musi dalej polować na poznańskich blokowiskach, a na dworze jest zimno.

M.L.: - Jeśli chodzi o przeżycia wewnętrzne zabójcy, to jest to element dedukcji i domniemania, opartego na lekturze dokumentów. Postawiliśmy akcent na frustrację zabójcy z dwóch powodów. Po pierwsze, on rzeczywiście był głęboko sfrustrowanym człowiekiem, po drugie, chcieliśmy zerwać ze stereotypem geniusza zła. Kwaśniak to była figura szalenie prząsa.

W.C.: - Nie można porównać naszego zastanawiania się nad bohaterami w obu sprawach. W przypadku Kolanowskiego była dostępna pełna dokumentacja naukowa, dotycząca także badań psychiatrycznych, konsultacji wielu specjalistów. Na bazie przypadku Kwaśniaka tego brakowało. Mieliśmy „licentia poetica” na myślenie o tym, jak to się zdarzyło. Nie zdołano wyjaśnić wielu wątków. Oficerom i prokuratorom nie udało się odpowiedzieć „dlaczego” - i motywy Kwaśniaka pozostał wielką zagadką. Dlaczego nie wiemy „dlaczego”?

M.L.: - Policjanci nie mogli za mocno napierać, przesłuchując przestępcę, bo bali się, że się zamknie i przestanie składać wyjaśnienia. Gdy lekarze mocniej przycisnęli Kwaśniaka podczas badania psychiatrycznego, to rozplakał się. Tęsknił za policjantami i to z nimi chciał rozmawiać, bo był spokojni.

W.C.: - Nie zdołano poznać osobistego życia Kwaśniaka. Nie ustalono takich szczegółów jak to, gdzie stałe przebywał i spał, czy jego relacji partnerskich. Policjanci wiedzieli tylko, że mieszkał na terenie Zielonej Góry. Nigdy jednak nie pokonano bariery „dużego domu”. Kwaśniak miał „mały dom” - walizki, w których miał - jak to nazywał - „dwa pokoje”.

Znam monumentalną książkę napisaną przez prawnika o seryjnym mordercy. To śmiertelnie nudne tomszeczko „Helter Skelter” Vincenta Bugliosi o „rodzince” Charliego Manso-

na. Błąd tego reportażu to namnożenie drobnych faktów prawie w nieskończoność. Jak powstrzymać się przed grzechem wyliczanki?

W.C.: - Można się w tym zagubić. To pytanie, na ile trzymać się ścisłości reporterskiej, dokładnego odtwarzania. Naszą ambicją było co innego. Chcieliśmy powieści, która wciąga odbiorców, a miejscami frapuje i zapada w pamięć.

M.L.: - Jak powstrzymać się przed grzechem wyliczanki? No cóż, najpierw trzeba zaprojektować dramaturgię, która skutecznie przyciągnie uwagę odbiorców. Są na to sposoby. W naszym tandemie czasami odwracaliśmy się role, bo to mecenas chciał więcej fikcji. Wcale nie było tak, że z jednej strony stał prawnik, kosztownie podchodzący do rzeczywistości, a z drugiej pisarz, co chce te fakty przerobić według zasad stori-tellingu. o ROZMOWAŁ MAREK BOCHNIARZ

* Michał Larek - dziennikarz, pisarz, wykładowca. Pracuje w Zakładzie Literatury i Kultury Nowoczesnej IFP UAM, gdzie bada literackie techniki przyciągania uwagi odbiorcy. Zafascynowany stori-tellingiem, kryminałami i sztuką wywiadu. Wraz z Jerzym Borowczykiem wydał wiele książek, w tym tom wywiadów „Rozmowa była możliwa”, wywiad rzekę „Przywracanie, wracanie. Rozmowy szczytów” z Arturem Daniele Liskowackim, a w czerwcu tego roku „Punkty zapalne. Dwanaście rozmów o Polsce i Świecie”.

** Waldemar Ciszak - prawnik z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. W latach 1978-1990 był prokuratorem Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu. Za działalność na rzecz samorządu radców prawnych został wyróżniony w 2012 roku przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 2014 roku wraz z Michałem Larkiem wydał reportaż „Martwe ciała”. W sierpniu nakładem Czwartej Strony została wydana ich powieść „Mężczyzna w białych butach”.